

[ KULTURA ]

20  
PATRON  
ROKU  
23

# Zgoda, zgoda?

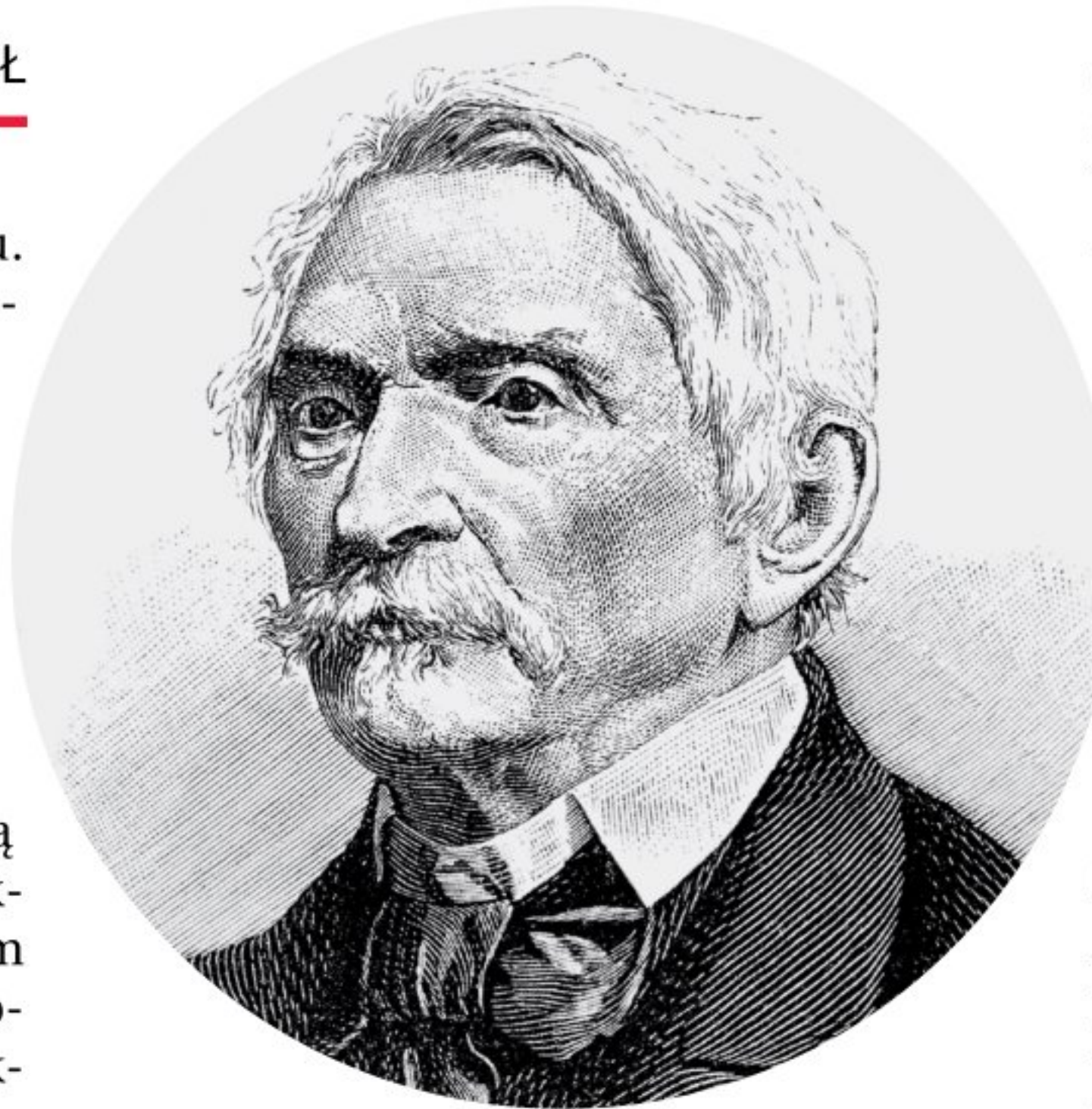
**Aleksander hrabia Fredro**, satyryczny komediopisarz jest w kraju rozliczeń i martyrologii nieznany albo infantylizowany.

ANETA KYZIOŁ

**Z**nam swoje miejsce w szyku. U nas marszałkowską buławę zdobywa się Kordianami i Gustawem-Konradem, a ja ich nie zagrałem. Mogę więc powiedzieć, że tylko wygrałem kilka bitew”. Tak na poły kokieteryjnie, na poły jednak trzeźwo Andrzej Łapicki oceniał u schyłku życia swój dorobek, w którym role w sztukach Fredry, a potem ich reżyserowanie stanowiły tak ważną część, że uczyniły z tego wybitnego aktora „strażnika Fredry”. Ochrzcil go tym mianem Aleksander Bardini, pełniący podobną rolę przed nim jako kolejny w aktorsko-reżyserskim łańcuszku sięgającym pierwszych odtwórców ról w prapremierze „Zemsty” w 1834 r. we Lwowie.

Fredrowską pałeczkę od Łapickiego przejął z kolei Jan Englert. W młodości grywał m.in. Gucia w „Ślubach panieńskich”, w 2007 r. wystawił tę komedię w Teatrze Narodowym z sobą w roli starzejącego się Radosta. Na widownię wchodziło się przez salon z meblami i gablotami z epoki, a całość miała melancholijny klimat sztuk Czechowa. Dekadę później wyreżyserował „Fredraszki”, kompilację tekstów Fredry i jego adwersarzy, Aleksandra Dunin-Borkowskiego czy Seweryna Goszczyńskiego, oskarżających go o nie dość narodową postawę. W gorzkiej wymowie spektaklu nietrudno było odnaleźć echo współczesnych sporów konserwatyistów z progresywiściami. Pałeczkę „strażnika Fredry” Englert dzierży do dziś, nie bardzo mając komu ją przekazać. Bo pozycja Aleksandra Fredry w naszym teatrze jest specyficzna.

Jest klasykiem, kronikarzem życia i obyczajów XIX-wiecznej dworskiej Polski, mistrzem słowa, jego pisane często ośmiozgłoskowcem komedie zachwycają maestrią w posługiwaniu się językiem polskim, a frazy z jego utworów weszły do polszczyzny („wolność Tomku w swoim domku”, „jak ty komu, tak on tobie”, „szanuj zdrowie należycie, bo jak umrzesz, stracisz życie”, „jeśli nie chcesz mojej zguby, krokodyla daj mi luby”). Zaś jego komedie, narodzone z miłości



do ówczesnego, popularnego teatru, są sztukami dobrze skrojonymi, pilnie realizującymi zasady i reguły, i tę pilność w respektowaniu porządku rozciągającymi także na ten społeczny i obyczajowy. Wszystko to wypycha dziś dziedzictwo hrabiego na margines polskiego teatru.

**F**redro pochodzi niby z tej samej epoki co Mickiewicz, ale jest zamknięty, precyzyjny. To człowiek, który widział najgorsze okropności wojny i musiał jakoś ocalić swoje widzenie świata. Stąd może to dążenie do porządku, ale też ogromny dystans i poczucie humoru” – tłumaczył ukochanego autora Andrzej Łapicki w „Gazecie Wyborczej”. Twórca „Dziadów” nie wziął udziału w powstaniu listopadowym, swoje najważniejsze dzieła tworzył na emigracji, bez obawy o ingerencję cenzury i z myślą o wymyślnym teatrze przyszłości. Autor „Zemsty” za to jako 16-latek zaciągnął się do armii Księstwa Warszawskiego, z wojskami Napoleona Bonaparte gością na Moskwę, gdzie trafił do niewoli, z której uciekł, by następnie wziąć udział w kampanii lat 1813–15 i wojowanie zakończyć w stopniu kapitana, z krzyżem Virtuti Militari i orderem Legii Honorowej.

Na ulicach Paryża i w gabinetach decydentów oglądał schyłek Cesarstwa, a w teatrach, dla odreagowania – komedie i wodewile. Po powrocie do kraju osiadł w rodzinnym majątku Beńkowa Wisznia pod Lwowem, by z finansowym

sukcesem nim zarządzać, cierpliwie przez dekadę czekać, aż ukochana Zofia z Jabłońskich Skarbkowa dostanie rozwód, a następnie przeżyć z nią w szczęśliwym małżeństwie życie, doczekując się dwójga dzieci, i umrzeć spokojnie w wieku 83 lat. Gdy pojawiły się zarzuty, że jego komediom daleko do romantycznego wzorca polskości, zamilkł pod koniec lat 30. XIX w. – po najintensywniejszym okresie twórczym – a napisane później sztuki zabronił wystawiać aż do swojej śmierci.

**Z** okazji 250-lecia teatru publicznego w Polsce (przypadającego na 2015 r.) Instytut Teatralny w Warszawie zrealizował cykl czytań performatywnych „Fredro. Nikt mnie nie zna” (od tytułu jednej z jego sztuk). Ich kuratorzy, teatrolog Dariusz Kosiński i Agata Adamiecka-Sitek przeanalizowali teatralne repertuary z ostatnich lat i wyliczyli, że z 40 sztuk Fredry regularnie grane są tylko cztery: „Zemsta”, „Śluby panieńskie”, „Damy i huzary” oraz „Mąż i żona”. I są to najczęściej inscenizacje lekturowe, niewywołujące dyskusji. Wyjątki od tej reguły są nieliczne, na czele z „Magnetyzmem serca”, czyli ekstatyczną wersją „Ślubów panieńskich” w reżyserii Grzegorza Jarzyny, sztuką z warszawskiego Teatru Rozmaitości, pokazywaną tam w 1999 r., zaczynającą się w XIX-wiecznym dworcu i kończącą we współczesnej dyskotekie – z myślą, że epoki i konwencje się zmieniają, ale gry miłosne pozostają w centrum ludzkiego życia.

Fredro bywa więc albo nieznany, albo infantylizowany. Jego komedie – toczące się nie wokół polityki, na co nie pozwoliłaby ówczesna cenzura, ale wokół spraw życiowych, jak małżeństwo, miłość, pieniądze i status – nie mają potencjału rewolucyjnego, ale satyryczne ostrze, wytykające w komediowej formie uciskanemu przez zaborcę społeczeństwu zakłamanie i merkantylizm, jak najbardziej. A bywają odczytywane nostalgicznie, jak „Zemsta”, która w tym aspekcie podzieliła los Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza”.

Czy 2023 r., którego Aleksander Fredro z racji 230. rocznicy urodzin został – uchwałą Sejmu – jednym z patronów, ma szansę zmienić jego status? ■